Nr. 86. We Lwowie — Sobota 27. Marca 1897. Rok XXXVII.

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi;

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. N. (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Nowy parlament.

Lwów d. 27 marca.

Dziś rozpoczyna się pierwsza sesya nowego sześciolecia parlamentu.

Jeżeli odchylimy na bok wzgląd na Izbę panów, mniej więcej z jednolitych złożoną żywiołów, to ze składu nowo obranej Izby poselskiej, jak ona wyszła z dokonanych niedawno wyborów, można wnioskować, iż obrady jej będą nieraz bardzo burzliwe, ale że ostatecznie zawsze w niej przeważą stronnictwa, działające dodatnio, stronnictwa, które utrzymanie ładu społecznego i poszanowania prawa za główny poczytują obowiązek, zarówno władzy ustawodawczej, jak i wykonawczej.

Po raz pierwszy — dzięki zaprowadzeniu kuryi V — będą stanowili socyaliści w austryackiej Radzie państwa samoistną frakcyę, nieliczną wprawdzie, gdyż tylko o 14 głosach, ale która nieraz dokuczy Izbie nie mało.

W mięszaninie dwudziestu pięciu partyjnych odcieni, które w nowej Izbie mają swoich przedstawicieli, nie brak i innych radykalnych żywiołów, po części z narodowościowem zabarwieniem, lecz to właśnie stanowi ich słabą stronę, iż jest ich za dużo i że są przeto rozstrzelone zbyt drobiazgowo na rozmaite kierunki.

Stonnictwa konserwatywne występują w liczniejszych zastępach i z natury rzeczy łatwiejsze pomiędzy niemi porozumienie, bez względu na zachodzące różnice narodowościowe. Rozporządzają oni w ogólności około 200 głosami — w czem zaliczamy już i Koło polskie.

Dawna lewica niemiecka, która w poprzedniem składzie Izby rozporządzała 1[illegible]0 głosami, zeszła teraz do cyfry 49 głosów. Lecz wspólnie z frakcyą wiernokonstytucyjnych przedstawicieli wielkiej własności niemieckiej, która liczy 28 głosów, umiarkowanie liberalny element niemiecki, z którym Koło polskie chętnie utrzymuje dobre stosunki, będzie przedstawiał zawsze jeszcze dość pokaźną siłę 77 głosów.

Z tego wynika, iż we wielu sprawach, w których rozchodzi się wyłącznie o wspólne dobro całego państwa, konserwatyści wspólnie z umiarkowanymi postępowcami niemieckimi i z Kołem polskiem, staną silnym murem przeciwko szturmującym ze wszech stron radykałom.

Koło polskie zachowa i w nowej Izbie dawny wpływ i powagę swoim charakterem pojednawczym, przedmiotowym. Lecz ten wpływ jego i siła polega tylko w utrzymaniu dotychczasowej solidarności w działaniu jego na zewnątrz — chociażby to przyszło okupić ceną mniejszej ilości głosów. Byłoby to ciężkim błędem dla okupienia sobie tego lub owego wątpliwej wartości nabytku, nadwerężyć dotychczasową organizacyę Koła polskiego, tylokrotnie i z tak świetnym skutkiem wypróbowaną w całym szeregu, nieraz bardzo ciężkich i trudnych kompanij parlamentarnych.

Od razu czeka parlament wielka robota — z kompleksem spraw olbrzymich, które razem wzięte stanowią treść ugody cłowo-handlowej z Węgrami. Nie braknie także i innych wielkich i trudnych zadań ustawodawczych. — Poprzednia Izba wskazała drogę, jak należy brać się do takich przedłożeń, ażeby je załatwić rzeczywiście, nie zaś w nieskończoność odkładać, jak bywało dawniej.

Oby nowa Izba zechciała i potrafiła naśladować w skutecznej pracowitości poprzednią Izbę. Sądzimy, iż nie możemy lepszego wyrazić jej życzenia u wstępu jej czynności.

Z bieżącej chwili.

Lwów d. 26 marca.

Nadzwyczaj ważną wiadomość podał nasz telegram londyński. W angielskiej Izbie posłów oświadczył minister Curzon, że ambasador angielski w Konstantynopolu otrzymał polecenie wywarcia wpływu na Portę, aby odwołała swoje wojska z Krety, co będzie rzeczą tem łatwiejszą, ponieważ równocześnie także wojska greckie stamtąd ustąpić mają. Minister angielski nie powiada, czy krok ten uczyniła Anglia w porozumieniu z mocarstwami. Gdyby sułtan uczynił zadość temu żądaniu, spełniłoby się życzenie Grecyi, wyrażone w odpowiedzi na zbiorową notę mocarstw. Nie wiadomo, czy Anglia na seryo wystąpiła z tem naleganiem w Konstantynopolu, czy tylko chce niem zamaskować swój odwrót w sprawie blokady Grecyi.

Komunikat półurzędowy *Pester Lloyda* ze środy bowiem donosi: „Pesymistyczne doniesienia *Köln. Ztg.* co do nowych trudności, jakie Anglia rzekomo koncertowi europejskiemu gotuje, wywarły w prasie wiedeńskiej daleko mniejsze wrażenie niż w Niemczech. Także w decydujących sferach niemieckich snać nie podzielają obaw prasy niemieckiej. Jak nam z Wiednia donoszą, dążność lorda Salisburego, aby się wojska greckie i tureckie na granicy tessalskiej w oddaleniu trzymały, zostanie w jakowejś formie przez mocarstwa popartą, podczas gdy równocześnie Anglia, nie czekając na wynik swego wniosku, w porozumieniu z resztą mocarstw zapewne się zgodzi na blokadę portu greckiego Volo. Tym sposobem doszłoby się do zadawalającej ugody pomiędzy zapatrywaniem Anglii a reszty mocarstw, którąby uchylić zdołała trudności, wczoraj przesadnie przedstawiane. Że się widoki w ogóle polepszyły, dowodzi nadesłana nam z Londynu wiadomość, że lord Salisbury za dłuższym urlopem na Rivierę się udaje“.

Z Londynu zapewniają, że Anglia już nie opiera się zasadniczo blokowaniu portu Volo, natomiast napiera na utworzenie pasu neutralnego na granicy tessalskiej, tem bardziej, że Rosya nie jest temu przeciwną. Przeważna część mocarstw nie podziela zdania Anglii, iżby blokada Vola była faworyzacyą dla Turcyi, skoro Grecyę na każdy sposób jako zaczepiającą uważać należy; zaczem blokady Vola, a mianowicie udziału w niej Anglii, nie należy czynić zależnem od utworzenia pasu neutralnego.

Mocarstwa nie mogą się zgodzić na utworzenie tego pasu, ponieważ wytyczyćby go musiała komisya europejska, a wysłanie jej byłoby niewłaściwem; powtóre zaś na pasie neutralnym mogłyby się tworzyć oddziały partyzanckie, coby wybuch właśnie przyspieszyć zamiast powstrzymać mogło. Lepiej przeto, aby z obu stron stały na granicy wojska regularne, zostające pod odpowiedzialnymi dowódzcami, niż ogałacać granicę. Głównie spierają się z Anglią Niemcy. Wychodzą one ze stanowiska militarnego i podnoszą, że aby Grecya odwołała Vassosa z Krety, należy Grecyę trafić w samo serce, a to blokowaniem Pireusu (portu Aten), na Krecie bowiem ani 50.000 wojska nie pokona Greków. Anglia odpowiada, że nie chodzi o Grecyę, ale o Kretę, i radzi cierpliwie wyczekiwać wyniku blokady Krety, zanim się z ostrzejszymi środkami do Grecyi przystąpi. Rosya ma stać po stronie Niemiec. W ogóle zaś nie ma mowy, aby się Anglia odrywała od koncertu europejskiego, albo istotne trudności sprawiać mu zamierzała.

Jeden z przywódców tajnej greckiej ligi narodowej, która kieruje powstaniem kreteńskiem i całą polityką króla i rządu greckiego, nadesłał *Berl. Tageblatt* następujące informacye: „Blokada ma chrześcijańskich mieszkańców Krety głodem zmusić do uznania nieistniejącego już panowania sułtana, a naszą waleczną armię taksamo głodem do ustąpienia z Krety. Czy to po chrześcijańsku? Ale Vassos cofnął się w głąb wyspy, gdzie go bomby mocarstw nie dosięgną. Do naszej armii regularnej przyłączyli się prawie wszyscy powstańcy, około 30.000, wszyscy pod wodzą oficerów greckich wojskowo zorganizowani. Vassos zaś walczyć będzie do ostatniej kropli krwi, a mogę zaręczyć, że ma żywności i amunicyi na 4 do 5 miesięcy.

„Zapewne blokować będą także porty i wybrzeża Grecyi. Ale tem się nie turbujemy. Jesteśmy nawet na blokadę przygotowani. Nasza armia liczy 90.000 wojska, z tego 80.000 na granicy. Nasza flota bezpiecznie schowana. Żywności i amunicyi nam na kilka miesięcy wystarczy, nie brak nam też pieniędzy. Niestety nie mogę panu wszystkiego wypisać, co Grecya urzędowa i liga narodowa na wojnę wszechgrecką zarządziły. Tylko tyle powiedzieć mogę, że się gotuje coś imponującego, i tegoroczny obchód 25. marca 1821 (wybuch powstania greckiego w Patras przeciw Turkom) może mieć skutki doniosłe dla historyi świata“. (Dzień greckiego Zwiastowania P. M. przypada wedle naszego kalendarza na 6. kwietnia).

Co sądzić o wiadomościach, jakoby Rosya koncentrowała armię na granicy Armenii, przyszłość bliska okaże.

KORESPONDENCYE.

Berlin d. 23 marca.

(Uroczystości jubileuszowe. — Kotze amnestyonowany. — Hr. Herbert Bismark obrażony).

Wszystkie tutejsze dzienniki przepełnione są opisami uroczystości setnej rocznicy urodzin cesarza niemieckiego Wilhelma I, która, jak się samo przez się rozumie, najwspanialej była obchodzoną w Berlinie. Stolica Niemiec przybrała świąteczną szatę, a ulicami przeciągały niezliczone tłumy ludności, która mianowicie grupowała się około zamku królewskiego. O godzinie 9 rano wyjechała para cesarska do Charlottenburga, gdzie w mauzoleum na grobie cesarza Wilhelma I złożyła wspaniały wieniec. Po 15-minutowym pobycie powróciła para cesarska wśród nieustających okrzyków ludności do Berlina. O godzinie 11 odbyło się uroczyste odsłonięcie pomnika wśród bicia w dzwony i strzałów armatnich. Następnie była wielka parada, w której wzięła udział niemal cała załoga. Wieczorem dano w zamku królewskim wspaniałą ucztę, podczas której cesarz wygłosił dłuższą mowę. Ze wszystkich stron świata nadchodziły w ciągu całego dnia telegramy z życzeniami. Iluminacya miasta wypadła wspaniale. Z okoliczności odsłonięcia pomnika odznaczył cesarz rozmaitych artystów. Między innymi otrzymał profesor Begas, twórca posągu, krzyż wielkiego komtura domu Hohenzollernów. Posypały się także liczne ordery na dostojników cywilnych i wojskowych. Marszałek dworu hr. Eulenburg odznaczony został orderem czarnego orła, minister stanu dr. Boetticher orderem Wilhelma.

Udział ciał parlamentarnych był ten, że marszałkowie, wicemarszałkowie i sekretarze parlamentu i obu izb zostali, każdy z osobna, wezwani na rozkaz cesarski, do wzięcia udziału w uroczystościach jubileuszowych.

We wtorek jako w trzeci i ostatni dzień uroczystości 100-letniej rocznicy urodzin cesarza Wilhelma I. w Berlinie pogoda nie bardzo dopisała. Od samego rana padał rzęsisty deszcz, mimo to pod Lipami zebrały się nieprzeliczone tłumy ludności, które chciały się przypatrzeć zapowiedzianemu pochodowi obywatelskiemu. O godzinie 11 nadjechali cesarz z małżonką, cesarzowa Fryderykowa, oraz wszyscy książęta i księżniczki, bawiący w Berlinie, i zajęli miejsca w pobliżu pomnika. Wkrótce potem nadciągnął też pochód, złożony z weteranów, dam honorowych, członków rozmaitych stowarzyszeń i cechów z chorągwiami i emblematami. Cały ten orszak liczył co najmniej trzydzieści tysięcy uczestników, którym przygrywało 150 kapel. W jednym z powozów znajdowała się słynąca z piękności pani Strantz, która przedstawiała „Germanię“. Powóz zatrzymał się przy pomniku, a „Germania“ wygłosiła poetyczną mowę, którą zakończyła okrzykiem na cześć cesarza. Następnie obrzucono pomnik tysiącami wieńców. Cesarz Wilhelm bardzo był z urządzenia pochodu obywatelskiego uradowany i komitetowi zajmującemu się jego urządzeniem serdecznie podziękował, nadmieniając, że wszyscy weterani z lat 1864, 1866 i 1870/1 otrzymają medale pamiątkowe. Medale te polecił cesarz wybić na własny koszt.

We wtorek wieczorem o godzinie 6 odbyła się w galeryi obrazów zamku królewskiego uczta, w której uczestniczyło około 200 osób, pomiędzy niemi wszyscy książęta i księżniczki, którzy przybyli do Berlina na obchód uroczystości. Był także w. książę Włodzimierz rosyjski. Uczta trwała tylko godzinę, poczem goście przypatrywali się korowodowi z pochodniami, urządzonemu przez 2000 przeszło studentów. Podczas przyjęcia deputacyi studentów przemówił cesarz kilku słowy, wzywając ich pomiędzy innemi, wedle pism porannych, aby starali się zapobiegać zrzędzeniu pośród ludu, co niestety dziś tak często się dzieje.

Na przemowę przewodniczącego komitetu odpowiedział cesarz, że cieszy się z owacyi i życzy sobie, aby studenci dotrzymali wszystkiego, co przyrzekli i zawsze wiernie stali przy cesarzu. Następnie udała się para cesarska wraz z swymi gośćmi do gmachu opery królewskiej, gdzie odbyło się uroczyste przedstawienie, a później do cyrku Renza, gdzie zabawili krótką chwilę.

O amnestyi, jakiej się w rozmaitych kołach spodziewano, nic dotąd nie słychać i pewnie jej też nie będzie. Ułaskawionych zostało tylko kilka osób, pomiędzy innymi mistrz ceremonii Kotze, który już wypuszczony został z fortecy w Kłodzku, wedle *Glatzer Anzeiger*.

O ciekawem zajściu, które się rozegrało w piątek w loży dworskiej parlamentu niemieckiego, tak referuje *Volks. Ztg.*: Książę Henryk, który wysłuchał mowy socyalisty Vollmara z wielkiem zainteresowaniem, opuścił lożę w chwili, kiedy zaczął przemawiać narodowo-liberalny Bennigsen, a powrócił do niej, gdy głos zabrał poseł Richter. W tym czasie wprowadził hr. Herbert Bismark dwie panie do loży, w której znajdował się jedynie szef gabinetu marynarskiego Senden-Bibran. Hr. Bismark pozostał z owemi paniami aż do powrotu księcia Henryka. Ten jednak pominął hr. Bismarka, nie ukłonił mu się i zajął miejsce w loży. Zajściu temu przypatrywali się liczni świadkowie. *A.*

Z Warszawy

piszą do *Dziennika Poznańskiego*:

Książę Imeretyński zyskuje tu wśród społeczeństwa polskiego coraz więcej sympatyi i uznania i to nie tylko w tych sferach, z któremi bezpośrednio się styka, lecz w szerszych kołach publiczności. Trudno, aby przy największej dyskrecyi osób, które z księciem osobiście się spotykają, nie rozchodziło się po mieście to, z czem się odzywa. Sądzę zresztą, że nie pragnie on, aby robiono z tego tajemnicę. I tak pomiędzy innemi miał wyrazić życzenie, aby prasa zaznaczała wszelkie niedogodności, na jakie publiczność ma prawo skarżyć się, byleby tylko nie robiono ze wszystkiego senzacyjnych wypadków. Czytając w redakcyach pisma tutejsze, chyba jesteście zdziwieni olbrzymią różnicą w cenzurze z czasów Hurki a obecną. Wtedy faktycznie wszystko było skneblowane w najściślejszem znaczeniu tego wyrazu, a ktokolwiek był w stosunkach z prasą, wie, jak śmieszne częstokroć zdarzały się wypadki. Chyba sam Jankulio stracił wtedy wszelki zmysł krytyczny i po prostu idyotyczne cenzorom dawał rozporządzenia.

Dziś prasa względnie swobodnie o wszystkiem pisze, a to jedno chyba jej zarzucić można, że ze swobody w ten sposób korzysta, iż gubi się niepotrzebnie w drobiazgowej polemice z nieprzychylnymi dla nas organami prasy rosyjskiej. A przecież tak dużo jest rzeczy ważniejszych, o których należałoby by pisać. Jeżeliby ks. Imeretyński tylko z prasy miał się informować o potrzebach naszego kraju, z pewnością niewieleby się dowiedział.

Na szczęście znajdują się jeszcze inne organa, które go pod niejednym względem dobrze poinformować mogą, a zapewne też to uczynią. W tych dniach np. u naczelnika kraju był prezes tutejszego oddziału towarzystwa popierania rosyjskiego handlu i przemysłu, aby go poinformować o szczegółach organizacyi tutejszego oddziału i pracach jego. Otóż ks. Imeretyński

2

ZAKŁADKA.

OBRAZEK

Wandy Grot-Bęczkowskiej.

(Ciąg dalszy.)

— To wszystko swoi — uspokajał. — Moja żona i jej siostra. Kaziu, Broniu! Pan Henryk Narbut. Jest właśnie ktoś między nami, pragnący cię zdawna poznać... Nieprawdaż, Broniu?

Młoda panna zarumieniła się, lecz odparła swobodnie:

— Tym ktosiem ja jestem. Czytam, cokolwiek pan napisze...

— I krytykuję zawzięcie — nadmienił, śmiejąc się, Lorecki.

Spojrzenie Henryka padło na szare, wymowne, z ciekawością utkwione weń oczy panny Bronisławy. Skłonił się zmieszany i rzekł tylko:

— Rad jestem...

— Siadajże, mój kochany, i wiedz, że masz nielada znawczynię przed sobą.

— Pani zapewne sama pisze? — zapytał Henryk, opanowawszy już nieśmiałość.

— Omyliłeś się pan — odrzekła — Oprócz ćwiczeń na pensyi, niczego dotąd nie napisałam.

— To wszakże nie przeszkadza jej wynajdować plam bodaj na słońcu — mówił Lorecki, rad z zakłopotania siostry żony. — O twoje poezye aż do sprzeczki pomiędzy nami doszło.

— Tembardziej pragnąłbym zdanie pani usłyszeć. Każdy z nas przekłada naganę nad obojętność — zapewniał Henryk. — Proszę, niech pani powtórzy, co mówiła bratu.

Bronisława zawahała się.

— Czyż zdanie moje może mieć jakąkolwiek dla pana wartość?

— Prawda przemawia zwykle przez usta dzieci — żartował Lorecki.

— Dzieci?

Udała obrażoną, poczem, kryjąc uśmiech, rzekła do Henryka:

— Skoro pan tego żąda, powiem. Każdemu czytelnikowi służy prawo sądu.

— Niewątpliwie. Słucham więc pani — rzekł Henryk, z coraz większem zajęciem przyglądając się młodej pannie.

— W poezyach pańskich są miejsca dziwnie piękne i podniosłe — mówiła, odrzucając z czoła niesforne, jasne kędzióry i bystremi oczyma patrząc w twarz Henryka. — Jak lekko mknie myśl w przeszłość, czytając taki piękny, jak „Wigilia“, poemacik! Czułam woń świerków, widziałam świeczki na drzewku płonące, rumiane jabłka, złociste orzechy i skrzydlatego anioła na szczycie, wszystko, co uderzyło niegdyś dziecinną wyobraźnię. Z miłych wspomnień wyrwał mnie dopiero dzielny, pełen siły wierszyk: „Hej! w step, daleko!“ A np. „Piosnka rolnika..“ Pomysł skromny, wrażenie jednak wywiera na czytelnika ogromne.

— Uszczęśliwia mnie pani tak łaskawym sądem — rzekł Henryk.

— Poczekaj, kochanku — przerwał Lorecki. — Mówno dalej, Broniu, może ci przypomnieć?

— Nie masz potrzeby zachęcać mnie do otwartości, Wacławie — odparła z uśmiechem. — Chyba że autor dalszego ciągu nie ciekaw.

— Proszę, bardzo proszę — wtrącił żywo Henryk.

— Nie bądź zbyt szczerą, Broniu — szepnęła Lorecka.

Panna Bronisława udała, że nie słyszy i mówiła dalej:

— W drugiej części pańskiej książki zauważyłam jakby czczość pomysłów. Wydała mi się ckliwą i nudną. Nie męski to duch skarży się w bladym wierszu „Do nieznajomej“. Nie lubię erotyzmu w poezyi. Niech to pan kobiecym piórom zostawi... Doprawdy, czytając pańskie erotyki, wnoszę, że pan chyba nigdy nie kochał...

— Broniu! — zgromiła ją z cicha Lorecka.

Lorecki wybuchnął śmiechem.

— A to oryginalne! — zawołał.

— Pan mi wybaczy moją szczerość, nieprawdaż? A może pan się gniewa? — rzekła zalękniona, zaglądając tkliwie w oczy Henryka.

— Ależ bynajmniej, pani — odparł. — Wdzięczny jestem za szczerość. Dobrze przecież wiedzieć, co o naszych próbach myślą.

Powiedziawszy to, wstał, poprosił Loreckiego o książkę i wymawiając się pilnem zajęciem, co rychlej pożegnał panie.

Lorecki, znając dobrze Narbuta, nie nalegał nawet, aby zabawił dłużej.

— Licho mnie tam zaniosło! — mruknął gniewnie Henryk, wyszedłszy na ulicę, głęboko wdychając chłodny powiew wieczoru. — Zmarnowałem sporo czasu i w dodatku naraziłem się na śmieszność.

Powrócił do domu rozzłoszczony i wbrew zamiarowi, zamiast pisać, rzucił się na sofę.

— Trzebaż było — rozmyślał — abym i ja poznał pannę, którą moi koledzy tak się zajmują! Co prawda, oryginalna dziewczyna... Z jakąż prostotą i szczerością wypowiedziała, co myśli o moich wierszydłach! Pierwszy to raz mnie spotkało. Teraz pojmuję, iż może wywierać urok, chociaż nie jest klasycznie piękną. Ale i brzydką nie jest... Usta może ma za wąskie, lecz co za oczy! Doprawdy, odmienne od innych dziewcząt! Ale to jeszcze nie racya, żebym nią sobie głowę zaprzątał — rzekł, zrywając się z sofy i zasiadając do biurka.

* * *

Lorecka przypinała kwiaty do błękitnego stanika siostry, która krzywiła się, grymasiła i niecierpliwiła.

— Niesumienność szwaczek przechodzi już granice... Patrz tylko, Kaziu, do czego ten stanik podobny?

— Bardzo dobrze leży — uspokajała Lorecka.

— Mówisz tak, aby mnie drażnić — odparła panna Bronisława i gniewnie odskoczyła od siostry ku zwierciadłu.

Po kwadransie przeglądania się w niem rzekła wreszcie udobruchana:

— Wcale pięknie wyglądam, nieprawdaż?

— A widzisz — uśmiechnęła się Lorecka. — Wolałabym jednak, aby ci kto inny powiedział.

— Możebym wtedy nie uwierzyła...

— Narbut był tobą naprawdę zachwycony — mówiła Lorecka — i bynajmniej się temu nie dziwię. Jesteś czarującą, kiedy chcesz; umiesz ładnie i rozumnie mówić...

— Cieszy mnie to. Niechno jeszcze nas odwiedzi, a odtworzę mu typ Zosi Mickiewicza, oczywiście bez papilotów, bo mi w nich nie do twarzy.

— Bądź przedewszystkiem, Broniu, sama sobą.

— E! — odparła z grymasem. — Cały świat na kłamstwie spoczywa.

— Co też mówisz, Broniu! — rzekła z żalem Lorecka — Odkąd wróciłaś od ciotki, nie poznaję ciebie.

— Alboż ty, Kaziu, znałaś mnie kiedy? Byłyśmy dzieciakami, kiedy nas po śmierci rodziców rozłączono.

— To prawda — smutno zauważyła Lorecka.

— Ciotka Emilia obiecywała zająć się tobą, jak własną córką.

— Bądź też pewną, że własnej córki nie wychowałaby inaczej. Cóż wreszcie masz mi do zarzucenia? Powiedz proszę.

Lorecka zatrzymała wzrok na obliczu swojej siostry, jakby obmyślając odpowiedź, gdy wtem mąż jej wszedł do pokoju.

— O dziwo! — zawołał. — Moje panie już ubrane. Ślicznie wyglądacie! Mam przeczucie, że zabawa się uda, byleby Bronia nie pozowała na oryginalną.

— Wierzaj mi, szwagierku, że to niezawodny sposób zdobycia bogatego męża — odpowiedziała ze śmiechem panna Bronisława, biorąc bukiet, przyczem kilka róż spadło na kobierzec.

Przydeptała je drobną nóżką.

— Zelicki oszalałby z rozpaczy, gdyby ujrzał, jak poniewierasz jego dary — zauważył Lorecki.

— Dobrze, żeś o nim wspomniał — odezwała się Lorecka. — Bruno postępuje, jakby jawny konkurent. Czy masz zamiar przyjąć go, Boniu?

— Ani myślę.

— Więc daj mu to poznać, żeby się nie łudził.

Bronisława wzruszyła ramionami.

Dlaczego ja mam się o niego troszczyć? — rzekła. — Niech się łudzi i niech się rozczaruje. Życia chyba sobie nie odbierze.

— Nigdy nie wiem, kiedy mówisz na seryo, a kiedy żartujesz — rzekł, krzywiąc się, Lorecki. — Powiedz mi raczej, czy podobał ci się Narbut? To zacny, i dobry chłopak.

— Nie trudź się Wacławie! — przerwała panna Bronisława — Poradzę sobie bez swatów, bylebym tylko zechciała.

— Życzę ci z serca — odpowiedział. — Zajdę właśnie do niego przypomnieć, iż obiecał być dzisiaj.

* * *

— Co? ty jeszcze nie ubrany! — wykrzyknął, zastawszy Henryka zatopionego w czytaniu.

— Doprawdy, nie wiem, czy zdążę przyjść do was — usprawiedliwiał się Henryk. — Mam tyle dzisiaj zajęcia.

— Właśnie! Bronia założyła się z moją Kazią, że nie przyjdziesz.

— Zkądże panna Bronisława taką pewność powzięła? — zagadnął żywo Henryk.

— Ba! Powiada, że choć raz cię widziała, ale już wnosi, że się kobiet obawiasz.

— Są mi tylko obojętne — z pozorną swobodą odparł Henryk.

— Więc któż wygra? — nalegał Lorecki.

Henryk się zawahał.

— Przyjdę — rzekł krótko.

Po chwili już żałował danego słowa; to czytał, to chodził po pokoju, aż zegar wydzwonił dziewiątą. Henryk przystanął przed nim, pomyślał sekundę i rzekł głośno:

— Panna Bronisława nie wygra!

Ubrał się starannie i wybiegł na ulicę.

* * *

U Loreckich zastał kilkanaście osób.

— Jak się masz, odludku! — zawołał ku niemu Łaski. — Węglem zapisać...

— Nie daj mu herbaty, Broniu — mówił Lorecki. — Czemu się spóźnił?

Panna Bronisława pokręciła główką.

— Nie mogę karcić tego, co sama cenię: swobody. W czemże się to pan zaczytał? — zapytała.

(D. n.)

zainteresował się bardzo wszystkiemi przedstawionemi mu kwestyami i szczegółami, a gdy prezes zauważył, że sekcya rolna zajmuje się obecnie sprawą serwitutów i zamierza opracować elaborat o położeniu tej kwestyi, ks. Imeretyński zaznaczył, że to kwestya bardzo ważna, wyraził zadowolenie, iż sekcya rolna nad nią pracuje i dodał życzenie, aby wspomniany memoryał został mu wręczony, skoro tylko będzie gotów. Książe dodał, aby mu zdawano sprawę o wszystkich ważniejszych sprawach ekonomicznych, któremi wydział towarzystwa się zajmuje, bo mu to da możność poznania życzeń, jakie w kołach interesentów panują.

Hurko nigdy podobnych życzeń nie objawiał, co się zaś tyczy serwitutów, dał nawet komisarzom poufną instrukcyę, aby nie wpływali na układy pomiędzy obywatelami a chłopami, ponieważ na serwituty patrzał jako na czynnik, przeszkadzający harmonii pomiędzy dworem a chatą, która według jego zdania dla rządu była pożądaną. Galicya zbiera obecnie owoce podobnej polityki rządu w kwestyi serwitutowej, czy jednakże owoce te dla rządu są bardzo pożądane, o tem śmiemy wątpić. Bądź co bądź dobry stosunek pomiędzy dworem a chatą jest środkiem społeczno-pedagogicznym, zatarg pomiędzy dworem a chatą toruje drogę do chaty radykalizmowi, którego objawy widzimy obecnie przy wyborach zarówno we wschodniej jako i w zachodniej Galicyi. Zdaje mi się, że z podobnymi objawami u was nie możnaby się spotkać. Mamy wszelkie powody mniemania, że i nowy jenerał-gubernator jako człowiek uczciwy tak samo na rzeczy będzie patrzał i nie będzie szerzył waśni lecz zgodę i światło.

Prasa nasza nie zabrała się dosyć energicznie przy obecnej swobodzie do podobnych kwestyj. Przez kilka dni zajmowały ją obecne jubileusze Korzeniowskiego i Kraszewskiego. Pamięci ostatniego poświęcono tablicę, wmurowaną w kościele św. Krzyża w zeszły piątek jako w dziesiątą rocznicę śmierci jego. Pamięć Korzeniowskiego uczczono głównie w teatrze. Na przedstawienie sztuk dramaturga naszego, w setną rocznicę jego urodzin, przybył nawet książe Imeretyński do teatru Rozmaitości. Był to jeden z jego kroków, świadczących o takcie i delikatności, którym sobie oczywiście znów bardzo wielu zjednał. Nawet młodzież w teatrze, która miała ochotę w zwykły bardzo hałaśliwy sposób uczcić Korzeniowskiego, uczyniła to w formie łagodniejszej, widząc księcia w loży oklaskującego grę aktorów.

Wobec tego taktu głównego naczelnika kraju dziwnie odbija głupia poprostu nietaktowność niektórych fun kcyonaryuszów, co prawda nie pozostających w stosunku urzędowym do jenerał gubernatora. Takiej nietaktowności dopuścił się w ostatnich dniach naczelnik tutejszego oddziału pocztowego, p. Szedryński (Rosyanin). Na pewną wzmiankę *Dniewnika* o fałszywie doręczonym liście odpowiedział urząd pocztowy wyjaśnieniem, iż listonosz, odnoszący ten list, nie umiał po polsku i że według przepisów poczta nie odpowiada za listy adresowane w języku innym jak rosyjskim.

Kuryer Warszawski należytą dał odprawę urzędowi pocztowemu, wyjaśniającemu, że listonosz w Warszawie nie umie po polsku (po polsku bowiem adres był napisany). A dodać należy, iż twierdzenie p. Szedryńskiego o przepisach pocztowych jest prostem kłamstwem. Przepisy pocztowe nakazują wyraźnie urzędom pocztowym tłumaczyć adresy, wypisane językiem, który dla listonoszów może być niezrozumiałym. Czy p. Szedryński tego przepisu nie zna? Stosunki pocztowe w warszawskim okręgu są poprostu opłakane.

Z Poznania.

Papież Leon XIII wystosował na obchód dziewięćsetnej rocznicy męczeństwa Wojciecha św. do ks. arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego następujący list, który w tłómaczeniu brzmi:

Papież Leon XIII

Czcigodnemu Bratu pozdrowienie i błogosławieństwo Apostolskie.

Pomiędzy dostojnymi Pasterzami, którzy wśród szczepu słowiańskiego krzewili św. wiarę, zajaśniał w osobliwszy sposób św. Wojciech, mąż Bogu całkiem oddany. Był on Biskupem praskim, ale skutkiem zamachów bezbożnych został zniewolony opuścić swą biskupią Stolicę z dopuszczenia Opatrzności w tym bodaj celu, aby niósł światło wiary Chrystusowej między ludy, objęte jeszcze mrokiem pogaństwa i bałwochwalstwa. Ożywiony myślą i gorliwością Apostołów, przebiegł on Morawię, Kroacyę, Śląsk i Wielkopolskę, nawracając bardzo liczne rzesze do Chrystusa Pana. W końcu, po dłuższym pobycie w Gnieźnie, udał się na misyę do Prusaków i tamże nad zatoką morską w pobliżu Fischhausen, poniósł wśród chwalebnego męczeństwa w chętnej ofierze swą krew i życie ku utwierdzeniu św. wiary, którą w umysłach skutecznie zaszczepiał.

Więc gdy dziś dziewięćsetna rocznica śmierci świętego męża nadeszła, słuszną prawdziwie i sprawiedliwą rzeczą, że pragniecie jego pamięć uczcić świętym obchodem uroczystym; przystoi to mianowicie Gnieznu, boć właśnie św. Wojciechowi zawdzięcza ono, że mieści u siebie biskupią stolicę, a równocześnie dostały mu się w udziale zaszczyt i szczęście, że się cieszy posiadaniem drogich zwłok św. męczennika. — My zaś w przekonaniu, że uroczystość ku czci św. Wojciecha zamierzona, przyczyni się niemało do pomnożenia pobożności, jaką przodkowie wasi od św. patrona przyjęli, postanowiliśmy, czcigodny bracie, zachęcić serca i umysły wiernych do tego obchodu przez nadanie odpustów, których wam niniejszem użyczamy, pod warunkami, w dołączonym dekrecie wyszczególnionymi.

Na to jako zadatek łask Bożych i dowód naszej ojcowskiej życzliwości, dołączamy apostolskie błogosławieństwo, które Tobie i wszystkim wiernym, Twej pasterskiej pieczy powierzonym, najmiłościwiej w Chrystusie Panu udzielamy.

Dan w Rzymie u św. Piotra, d. 8 marca 1897 r., w 20 roku naszego pontyfikatu.

Leon XIII, papież.

Nowi posłowie.

Z kuryi powszechnej, V., na 15 posłów, których kraj nasz wybiera, wyszło 12 zupełnie nowych, a to: 6 bezwzględnych członków Koła polskiego, 2 socyalnych demokratów, 1 ludowiec, 1 stojałowszczyk, 1 Rusin-ugodowiec i 1 radykał ruski. Zaczynamy sylwetki od tych którzy wstąpią do Koła polskiego.

Józef Bogdanowicz.

Będzie on jednym z najmłodszych posłów, ukończył bowiem zaledwie 31 rok życia. Skutkiem też tego nic się nie da powiedzieć jeszcze ani o jego przeszłości, ani wyciągnąć stąd wniosków na przyszłość. Szczęśliwemu zbiegowi okoliczności zawdzięcza swój mandat poselski. Zrazu nie było żadnego kandydata polskiego, któryby się był odważył ubiegać o ten mandat z pięciu silnie agitacyą radykalno ruską zagrożonych powiatów: Stanisławów-Buczacz-Tłumacz Rohatyn-Podhajce. Pierwszy ochotny zgłosił się p. Bogdanowicz, a że okazywał niezwykły zapał do pracy publicznej, więc choć nie miał za sobą przeszłości, zgodzili się mężowie zaufania centralnego komitetu na poparcie jego kandydatury.

Dopiero wówczas zgłoszono kandydaturę dra Walewskiego, gdy atoli ta okazała się bardziej możliwą do przeprowadzenia w innym okręgu z kuryi IV. — p. Bogdanowicz ostał się jako kandydat i przy wyborze 11. bm. znaczną większość głosów otrzymał, pokonując kontrkandydata ruskiego Huryka. P. Józef Bogdanowicz ukończył gimnazyum w Stanisławowie, następnie był dwa lata na wydziale prawnym we Lwowie, poczem objął zarząd gospodarstwa majątku swego ojca Kossów w pow. czortkowskim a przy niedawnych wyborach do rad powiatowych, został wybrany członkiem Rady pow. czortkowskiej i zasiada obecnie w jej wydziale. Zapał do pracy publicznej, jaki objawia, zdaje się wróżyć, że po nabyciu doświadczenia pewnego, może być pożytecznym członkiem parlamentu.

Władysław Gniewosz.

Jak w kraju naszym jest kilku Badenich, sporo Jędrzejowiczów, tak obfitujemy i w Gniewoszów, którzy gorący udział biorą w sprawach publicznych. Gniewoszowie rej wodzą przedewszystkiem w Sanockiem a mianowicie p. Feliks, który jest prezesem tamtejszej Rady pow., p. Stanisław, wiceprezes gal. Towarzystwa kredytow. ziemsk., no i po części szambelan p. Włodzimierz, który aczkolwiek osiadł w Złotym Potoku (Buczackie) to jednak od długiego szeregu lat nieustannie ku zupełnemu zadowoleniu swoich wyborców, reprezentuje szlachtę sanocką w austryackiej Izbie posłów. Dotąd w parlamencie wiedeńskim zasiadało dwóch Gniewoszów: wspomniany co właśnie pan Włodzimierz i em. radca dworu p. Edward, który posłował znowu z małej własności sanockiej. P. Edward w ostatnich czasach ubiegłej seryi Rady państwa poczuł tendencye ludowe tj. niezadowolenie ze wszystkich i wszystkiego i niechęć do obecnego ustroju a niechęć tę posunął tak daleko, że ostatecznie zdecydował się i nie ubiegał się tym razem o mandat poselski, co z uznaniem przyjęto do wiadomości. Byłby tedy pozostał w obecnej, nowej Izbie jeden tylko z Gniewoszów — p. Włodzimierz. Na szczęście atoli nie został osieroconym. Podniesioną mianowicie została w Brodzkiem i świetnie przy wyborach się utrzymała kandydatura pana Władysława Gniewosza.

Nazwisko jego powiada, że to Gniewosz z Oleksowa, ale tabula stwierdza, że obecnie jest on z Kontów. W kącie też trzymał się dotąd, bo słusznie mniemał, że najpierw trzeba przebyć okres pracy na własnym zagonie i w własnej okolicy, aby módz później z pożytkiem pracować i dla całego kraju i narodu.

Więc najpierw po ukończeniu studyów w Krakowie, zabrał się do gospodarstwa. Uczynił to w r. 1868 jako młodzieniec zaledwie dwudziestoletni. Wrodzony zapał do działania na arenie obywatelskiej, podsyciły w młodzieńcu tradycye wniesione pod dach jego domu przez żonę Anielę Hubicką, wnuczkę Władysława Sierakowskiego, znanego posła w r. 1848/9 do parlamentu wiedeńskiego i kromieryskiego. Wybitne zdolności organizacyjne były mu niemałą pomocą w pracy, której trwały ślad nosi na sobie powiat brodzki. P. Władysław jest tam członkiem rady i wicemarszałkiem powiatowym, jako dzielny i umiejętny gospodarz stanął na czele złoczowskiego oddziału gospodarskiego towarzystwa, a jako człowiek, który rozumie współczesne prądy w rozwoju ludzkości, objął przewodnictwo w brodzkim oddziale towarzystwa oficyalistów prywatnych. Wśród tych zajęć nie spuszczał z oka spraw ogólnych kraju i studyował je gruntownie z punktu widzenia ekonomicznego i politycznego. Owocem tych studyów jest poczet trafnych myśli rzuconych w kilku ekonomicznych i politycznych broszurach. On to też stał na czele spółki wodnej oleskiej, która doprowadziła do skutku doniosłe dzieło osuszenia bagien oleskich. W tem przedsiębiorstwie dowiódł tak wybitnych zdolności organizacyjnych, takiej energii i znajomości ludzi i spraw krajowych, że kiedy podczas świeżo ukończonej kampanii wyborczej zdecydował się po raz pierwszy wstąpić na arenę walk parlamentarnych, odniósł zaraz po pierwszym szturmie świetne zwycięstwo.

O jednego człowieka prawdziwie energicznego więcej w Kole polskiem, w którem tyle dzielnych nawet dusz się strzępi w codziennych uciążliwych zapasach — wcale nie będzie zadużo.

Kazimierz Rojowski.

Nowy poseł z nowej kuryi, a choć stary szlachcic, jednak nowy także człowiek. Wzrastał w czasach, kiedy społeczeństwo nasze porzuciło fantastyczne rojenia, a zaczęło się liczyć z twardymi warunkami bytu i postanowiło pokonać ich przemoc skrzętną pracą. Urodzony we dworze szlacheckim w r. 1851, poszedł na politechnikę do Gracu. Ukończył ją. Służył w wojsku. Po roku dostał nominacyę na rezerwowego oficera, a później na porucznika ułanów landwery.

Osiadł na roli, a że od młodości studyował kwestye społeczne i ekonomiczne, więc nabywszy w nich teoretycznej wiedzy, począł ją zużytkowywać na korzyść przedewszystkiem chłopskich swoich sąsiadów, a w dalszym ciągu i całego społeczeństwa. Pracował i pracuje dotąd w urzędach autonomicznych, nie dał jednak autonomicznemu biurokratyzmowi, który w niczem nie ustępuje austryackiemu, zabić sobie w duszy inicyatywę i ruchliwość. Przeciwnie z powodzi aktów urzędowych i atramentu urzędowego uratował spory zasób obu tych przymiotów. Dowodem tego dyplom honorowego obywatelstwa, nadany mu przez Zborów w r. 1881, dowodem świadectwo trzyletniej służby na stanowisku dyrektora lwowskiego banku rolniczego i wreszcie dowodem tego był w r. 1894 jeden z pawilonów na wystawie lwowskiej, zapełniony od podłogi do szczytu wyrobami hafciarskimi z Humenowa. Rojowski jest właścicielem Humenowa pod Kałuszem i przebywa tam stale, odkąd porzucił pracę na bruku lwowskim.

Długi czas powtarzał wraz z licznem gronem swoich kolegów na różne tony „podnośmy przemysł swojski, uczmy chłopów jeszcze czegoś innego oprócz orania!" — ale w przeciwieństwie do wielu innych w prędce się znudził samem wołaniem i postanowił spróbować, jakby to takie hasło w praktyce mogło wyglądać. Spróbował i wcale tego nie żałuje. Daje zarobek setkom ludzi co zimy, podniósł dobrobyt nietylko własnej wsi, ale i całego powiatu kałuskiego, a sobie samemu wywalczył nagrody i medale na wystawie krakowskiej, wiedeńskiej i lwowskiej. Wprawdzie dotąd jeszcze po sklepach lwowskich ciągle jeszcze sprzedaje się same tylko tandety zagraniczne, ale gdyby tak i niektórzy inni, co dawniej z Rojowskim jednym chórem śpiewali zachętę do podnoszenia przemysłu, porzucili śpiew, a wzięli się do realnego działania — możeby przecież lwowskie sklepy zaczęły sprzedawać i krajowe wyroby.

Z tą swoją hafciarnią podobny jest Rojowski nieco do amerykańskich traperów lub prospektorów. Jak tamci porzucają najspokojniejsze życie, aby wycinać dziewicze lasy albo łupać kamienie i szukać w nich złota, tak on zamiast łajać rano ekonoma a poobiedzie fajkę palić, zamiast kląć pogodę, a w lecie na wyścigi zjeżdżać do „stolicy", ciągle szuka czegoś w haftach — jak istny maniak. Dzięki Bogu coraz więcej takich maniaków u nas i może przecież doczekają się kiedyś grudki złota dla kraju.

Maniactwo to nauczyło go też sumienności w spełnianiu wszystkich obowiązków obywatelskich. To też we wszystkiem, czem jest, jest wzorowym, a jest wójtem w swojej gminie, przewodniczącym kałuskiego oddziału towarzystwa ogrodniczego i bartniczego, stara się o powodzenie materyalne kałuskiej kasy zaliczkowej, jest w wydziale powiatowym kałuskim, bierze udział w pracy towarzystw czysto teoretycznych i nakoniec obecnie został posłem.

Wobec tego nie można się dziwić narzekaniom dorożkarzy stołecznych, że nic na panu humenowskim zarobić nie mogą. Nie ma on czasu na zbijanie bruków lwowskich i rzadko się na nich pojawia. O dobroczynnym wpływie jego mówi za to wiele lud humenowski, a dobroczynny ten wpływ jego jest także synonimem dobroczynności. Gdy w okolicy jego przed kilku laty wybuchła cholera, założył własnym kosztem szpital. Zapomniał wówczas nawet o haftach — a na ten czas poświęcił się wyłącznie opiece chorych. Ilu uchronił od śmierci, statystyka ziemska nie wykazuje, — zapisane to atoli dokładniej i pewniej w niebie.

Dziennikarze.

Lwów d. 26. marca.

Wczoraj odbyło się walne zgromadzenie Towarzystwa dziennikarzy polskich, na którem wydział przedłożył obszerne sprawozdanie z zeszłorocznej swojej działalności.

„Przedewszystkiem — powiada sprawozdanie — utwierdziła się w nas samych wiara, że instytucya nasza jest dobra i konieczna dla dziennikarstwa polskiego, które w życiu politycznem i społecznem narodu jest dziś niezawodnie czynnikiem pierwszorzędnym. Wiara ta dodała nam siły i odwagi, a widocznie udzieliła się społeczeństwu polskiemu, czego dowodem niezwykłe poparcie, jakiego doznajemy od wszystkich, do kogo o poparcie zaapelować za stosowne uznamy. Widocznie czuje społeczeństwo polskie, że się robi rzecz dobra i że cele nasze nie są egoistycznej tylko natury. I zaprawdę pesymistą być trzeba albo o wszystkiem wątpiącym, ażeby w dążeniu do organizacyi dziennikarzy polskich upatrywać cele banalne lub tylko materyalne. Głębszym umysłom pozostawiamy osądzenie naszej działalności i na ich tylko pomoc liczymy i liczyć chcemy.

„Życzliwość, jaką nam ze wszystkich stron okazują, nie ostygła lecz wzmocniła się jeszcze bardziej. Ludzie, najwybitniejsze w kraju stanowiska zajmujący, podali nam dłoń pomocną. Instytucye krajowe, Rady miejskie, stając w rzędzie subwencyonaryuszy Towarzystwa, dały dowód żywego zajęcia się prasą, zrozumienia jej znaczenia u nas i doniosłości. Towarzystwo też nasze zyskało wskutek tego nietylko materyalną ale i moralną podstawę, i jeżeli tak dalej rzecz szczęśliwie toczyć się będzie, to dziennikarz polski nabierze w wątłe swe siły ufności, przestanie czuć się odosobnionym, widząc w koło siebie życzliwych i pracę jego *pro publico bono* uznających, a zarazem pozbędzie się dręczącej go zmory niepewnego jutra, zmory rozpaczliwej przyszłości dla najbliższej rodziny".

Rzeczowe sprawozdanie przedstawia się jak następuje:

W ubiegłym roku administracyjnym, oprócz pomnożenia funduszów Towarzystwa, uznał wydział jako główne zadania swej działalności: nawiązanie stosunków z innemi towarzystwami o pokrewnych celach, obronę interesów moralnych oraz materyalnych dziennikarzy polskich, wreszcie pozyskanie znaczniejszej liczby członków rzeczywistych także po za obrębem Lwowa.

Starania, czynione celem pozyskania dla Towarzystwa współpracowników pism krakowskich, w charakterze członków rzeczywistych, uwieńczone zostały w przeważnej części pomyślnym skutkiem. To też grono członków rzeczywistych wzrosło znacznie w ciągu ostatniego roku a do Towarzystwa należą obecnie przedstawiciele wszystkich prawie poważnych pism polskich.

Uznając konieczność solidarności zawodowej z ogółem prasy europejskiej, obesłał wydział międzynarodowy kongres dziennikarski, obradujący w połowie czerwca r. z. w Budapeszcie, w sprawie stworzenia międzynarodowego związku prasy. W obradach kongresu wzięła udział delegacya wydziału, (pp.: Skrzyński, dr. Bieńkowski, Kuncewicz, Laskownicki, Merunowicz), do której na zaproszenie wydziału przyłączyli się przedstawiciele pism poszczególnych. Wysłuchawszy sprawozdania delegacyi kongresowej, postanowił wydział w zasadzie przystąpić do międzynarodowego związku dziennikarskiego i wnioski w tej sprawie przedłoży walnemu zgromadzeniu. Zaraz też po powrocie delegatów z Budapesztu wystosowano pisemne podziękowanie do pp.: Rakosiego i Singera, gospodarzy kongresu, za gościnne, iście koleżeńskie przyjęcie naszych reprezentantów. Następnie podnosi wydział w swem sprawozdaniu, że w dniu 7 stycznia r. b. wniósł do Koła polskiego oraz do Izby poselskiej, memoryał, w którym upraszał Koło polskie o powzięcie uchwały, znoszącej w zasadzie stempel dziennikarski tudzież kalendarzowy, oraz dozwalającej kolportażu a zarazem domagał się, by Koło przyczyniło się w Radzie państwa do przeprowadzenia uchwały w duchu wniosku zgłoszonego w Izbie.

W roku ubiegłym kwota, znajdująca się dziś w kasie Towarzystwa, wzrosła do wysokości 47.296 koron. Suma ta, acz drobna w stosunku do potrzeb, jakie w przyszłości Towarzystwo czekają, jest, bądź co bądź znaczną. Wydział podnosi w swem sprawozdaniu, że korzystny ten wynik w znacznej bardzo mierze zawdzięczyć należy energii i zapobiegliwości skarbnika Karola Kucharskiego.

Walne zgromadzenie wczorajsze przyjąwszy do wiadomości sprawozdanie powyższe, udzieliło Wydziałowi absolutoryum z rachunków za r. 1896 i wybrano ponownie do wydziału wylosowanych pięciu członków a to p. Michała Chylińskiego wiceprezesa i pp. Kolbuszowskiego, W. Masłowskiego, Merunowicza i Milskiego. Następnie wyrażono podziękowanie za znakomitą działalność p. Kucharskiemu, jako skarbnikowi i p. Pepłowskiemu jako sekretarzowi. Majątek towarzystwa wynosi już 49.449 koron i na wniosek p. Milskiego uchwalono zastanowić się nad ulokowaniem tego funduszu przez zakupno realności.

KRONIKA.

Lwów d. 26. marca.

Mianowania. Krajowa dyrekcya skarbu zamianowała oficyałami podat. w X. klasie rangi, adjunktów podat: Jana Chmielarza, Jana Zajączkowskiego, Jana Stachurskiego, Władysława Pisiewicza, Stefana Prodziewicza, Maryana Monseuego, Władysława Baczyńskiego, Grzegorza Węgrzynowicza, Franciszka Jeżeka, Emila Gajewskiego, Jana Kopczyńskiego, Eugeniusza Niżankowskiego, Zen. Frischa, Em. Hordta, Wł. Chomińskiego, Teofila Hoszarda, Jana Tymbarskiego, Franciszka Jirsę, Ludwika Misiaka, Mieczysława Wilczka, Leona Huczyńskiego, Władysława Tabęckiego, Bolesława Rybakiewicza, Juliana Remera, Izydora Rudnickiego, Karola Zrogowskiego, Leona Kiszakiewicza, Jana Madeję, J. Wiemutha, Bolesława Arłamowskiego, Artura Fritza, Eugeniusza Kałużniackiego, Eliasza Henryka 2 im. Bienera, Karola Konopkę, Antoniego Jaworskiego, Eugeniusza Daniłowicza, Józefa Fischera, Wincentego Datkę, Piotra Zagórskiego, Aleksandra Rutkowskiego, Józefa Nowotarskiego, Józefa Spohna, Dyonizego Frischa i Emila Szamotę.

Wiadomości kościelne. Archidyecezya lwowska obrz. łać.: Mianowany podziekanim miasta Lwowa ks. Andrzej Świsterski, proboszcz kościoła św. Anny. — Prezentę na probostwo w Horożanca otrzymał ks. Antoni Rokosz. — Zmarł ks. Adam Radziszewski prob. w Kaczanówce, jubilat, urodzony 1819, wyśw. 1846.

Dyecezya tarnowska: Przeniesieni księża: Wojciech Ścisło, ekspozyt, ze Sromowiec niżnych na filię do Machowej, Leon Miętus z Nockowej do Łączek.

Nowi członkowie Izby panów. Wśród 19 nowo zamianowanych członków austr. Izby panów, znajdują się dwaj Polacy a to Filip Zaleski i Mieczysław hr. Borkowski. Pisma wiedeńskie poświęcają im krótkie sylwetki.

Filip Zaleski urodził się 26. września 1836 we Lwowie; studya odbył w Wiedniu i wstąpił do dolno-austryackiego namiestnictwa. Od r. 1861 czynnym był w namiestnictwie we Lwowie. Pracował pod namiestnikami Mensdorffem, Baumgartenem i Gołuchowskim. Ten ostatni zamianował go starostą. Następnie awansował Zaleski na radcę namiestnictwa a w r. 1873 przydzielony został do biura ministra Ziemiałkowskiego. W r. 1878 zamianowany został Zaleski delegatem namiestnictwa w Krakowie, a w r. 1879 za namiestnikowania Potockiego został wiceprezydentem namiestnictwa we Lwowie. Dnia 7. sierpnia 1883 zamianowany został Zaleski namiestnikiem Galicyi. W r. 1888 po konflikcie Ziemiałkowskiego z Dunajewskim w sprawie podatku od wódki, został Zaleski powołany do gabinetu Tauffego jako minister dla Galicyi i na tem stanowisku pozostał do 12. listopada 1893. Gdy gabinet hr. Taaffego upadł a do gabinetu koalicyjnego wszedł Jaworski, Zaleski objął po Jaworskim kierownictwo Koła polskiego w Wiedniu, któremu przewodził aż do roku zeszłego, gdy choroba uszu zniewoliła go tę godność złożyć. W Izbie panów zasiądzie Zaleski na prawicy.

Mieczysław hr. Borkowski urodzony 30. lipca 1833 w Płotyczach, jest właścicielem Mielnicy i Chudykowca w Czortkowskiem, kawalerem maltańskim, marszałkiem borszczowskim, członkiem rady nadzorczej gal. Banku kredytowego. W Sejmie galicyjskim reprezentuje małą własność powiatu borszczowskiego. Do Rady państwa wybrany został 3. marca 1891 i należał do prawicy Koła polskiego. Dzienniki wiedeńskie przytaczając te szczegóły z życia tego osiwiałego w pracy męża, podnoszą, iż głośnym stał się hr. Mieczysław Borkowski, gdy w czasie pobytu cesarza Franciszka Józefa we Lwowie celem zwidzenia ostatniej krajowej naszej wystawy, nie przyjął zaproszenia na obiad dworski w dzień urodzin cara, jakoby z tego względu, iż w czasie obiadu tego musiał być wniesiony toast na cześć cara. Wówczas część ludności lwowskiej urządziła mu pochód z pochodniami pod hotelem Georga, gdzie mieszkał i złożono mu mnóstwo biletów wizytowych. Dzienniki wspomniane dodają, iż następnie rzecz została zupełnie wyjaśnioną i hr. Mieczysław Borkowski niebawem został przez cesarza nader łaskawie przyjęty we Wiedniu na dłuższem posłuchaniu.

Panu Daszyńskiemu, posłowi z V kuryi, wytoczyła prokuratorya państwa w Krakowie dziewięć procesów politycznych, a mianowicie: cztery o § 65 lit. a (zbrodnia zaburzenia spokoju publicznego), § 300 (podburzanie przeciwko rządowi), § 302 (podburzanie przeciwko klasom społecznym), dwa procesy o § 24 ustawy prasowej (rozszerzanie zakazanych druków) i o § 23 ust. pras. (kolportaż).

Ale natomiast. *Neue fr. Presse*, gdyby jej to było wypadało, byłaby szczerze zapłakała nad upadkiem w mieście Lwowie kandydatów stronnictwa ludowego. Nie mogąc sobie atoli dać w tym kierunku folgę, notując rezultat onegdajszego wyboru dodaje „Ci (Piętak i Dulęba) bezwarunkowo wstąpią do Koła pol. ale natomiast liczba członków lewicy demokratycznej w Kole wzrośnie do 17". Możemy „atoli natomiast" zapewnić *N. fr. Presse*, iż nawet najzagorzalszych konserwatystów nie martwi ten wzrost lewicy demokratycznej w szkole.

Posiedzenie Rady miejskiej. Onegdaj dokończono dyskusyi w sprawie budowy rzeźni miejskiej za obrębem miasta między gościńcem żółkiewskim a przedłużeniem ul. św. Marcina. W tej sprawie przyjęto wszystkie wnioski komisyi, których referentem był dr. Szpilman. Szkołę religii, czytania i pisania dla użytku analfabetów, dorosłych mężczyzn postanowiono otworzyć od kwietnia br. w szkole ludowej im. Konarskiego. Szkoła ta będzie niedzielną. Uchwalono też kredyt na zakupno kamienicy na ul. Arsenalskiej od konwentu OO. Dominikanów dla uregulowania owej ulicy. Po załatwieniu kilku spraw drobniejszych zamknął prezydent posiedzenie.

Nieprawdopodobnem się to wydaje, a jednak jest najzupełniej prawdziwem, że w naszym Lwowie do zakładu położnic, do którego codziennie kilkadziesiąt chorych spieszy po pomoc — dojechać jest wprost niemożliwem. Zakład ten znajduje się przy ulicy Pijarów, a ulica ta już od miesiąca wygląda jak jeden wąwóz błotny. Z początku pod błotem była jeszcze twarda ziemia, ale gdy o usunięciu tego błota nikt nie myślał, ziemia rozmakała coraz głębiej i dziś jest już tam trzęsawisko nie do przebycia. Wiadomo, że kobiety, spieszące do zakładu położnic po pomoc, udają się tam zazwyczaj w ostatniej chwili i muszą posługiwać się dorożkami. Dorożkarze jednak znając już tę „lwowską" ulicę z doświadczenia, wręcz odmawiają jazdy i biedne chore wpadają w krytyczne położenie. Gdy jednak dorożkarz, zachęcony przyrzeczeniem sowitego wynagrodzenia, zdecyduje się jechać w ulicę Pijarską, zdarza się fakt, który niżej opowiemy, a który indolencyę lwowskiego urzędu budowniczego w haniebnem stawia świetle.

Oto w nocy z wtorku na środę po godzinie 2 chora wsiadła na placu Halickim do dorożki, aby udać się do Zakładu położnic. W ulicy Pijarów dorożka jednak zagrzęzła; koń mimo wysiłków i mimo pomocy dorożkarza nie mógł ruszyć dalej. I bat nie pomagał. Półtora godziny koń pod razami bata wytężał wszystkie siły, wyciągnąć jednak dorożki z błota nie mógł, dorożka grzęzła coraz bardziej, a tymczasem chora, zmęczona i zdenerwowana, porodziła w dorożce dziecię. Jakie straszne położenie tej kobiety i jakie niebezpieczeństwo dla życia i jej dziecięcia! Wprawdzie asystował jej lekarz, ale jakąż on mógł dać jej pomoc po ciemku, bez żadnych materyałów opatrunkowych? Przedarł się przez błota do poblizkiego domku i stamtąd dobrzy ludzie pospieszyli z pierwszą pomocą, a tymczasem inni pobiegli do Zakładu położniczego, skąd z całą gotowością wysłano pomoc i przeniesiono dziecię a następnie i matkę do Zakładu, gdzie ich otoczono potrzebną opieką.

Za cały ten fakt, który hańbę przynosi administracyi miejskiej, odpowiedzialnym jest li i jedynie lwowski urząd budowniczy. Od czasu objęcia prezydentury miasta przez p. Małachowskiego wstrzymywaliśmy się zupełnie od uwag o stanie ulic i dróg lwowskich i o lwowskiem budownictwie, — widząc szczerą wolę, energię i dodatnią działalność prezydenta. Wiemy, że na usunięcie wszystkich wadliwości, które wkradły się były do lwowskiej magistratury, wiele potrzeba czasu, wiemy że prezydent ani wszystkiego sam zrobić, ani wszędzie sam być nie może. Ale lwowski urząd budowniczy powinien znać stan wszystkich ulic w mieście, i jeżeli dopuści, że ulica prowadząca do zakładu humanitarnego, do którego codziennie kilkadziesiąt chorych się udaje, staje się zwolna, bo przez cały miesiąc niemożliwą do przebycia, a wreszcie i niebezpieczną, — jest za to odpowiedzialnym!

Zaprzeczenie. Jak już telegram nasz doniósł, *Oest. Volksztg.* doniosła o nowej organizacyi kolejowej, mianowicie o zamiarze utworzenia trzech wielkich krajowych dyrekcyj w Wiedniu, Pradze i Lwowie z tym dodatkiem, że szefem lwowskiej dyrekcyi ma zostać p. Szczepanowski. Otóż p. Szczepanowski w *Słowie Polskiem*, którego redakcyę dziś objął, oświadcza, iż udział jego w nowej organizacyi kolejowej jest bezpodstawną pogłoską.

Dodać należy, że wiadomość o zamierzonej organizacyi kolejowej również wymaga potwierdzenia.

Nowy pociąg pospieszny. Nowy podział jazdy na kolei państwowej wprowadza z 1. maja br. drugi pociąg pospieszny pomiędzy Czerniowcami a Lwowem. Pociąg ten będzie się łączył z pospiesznym pociągiem Lwów-Wiedeń.

Z Sanoka zwracają naszą uwagę, iż telegram o wyborze posła do Rady państwa z wielkiej własności b. obw. sanockiego mylnie podał liczbę biorących udział w tem głosowaniu 33. Stało się to zapewne przez omyłkę telegraficzną lub drukarską. Głosowało *83* uprawnionych wyborców i jednogłośnie wybrany został ponownie p. Włodzimierz Gniewosz ze Złotego Potoka.

Dzień przedtem — pisze nasz korespondent — odbyło się zebranie przedwyborcze wielkiej własności, na którem w półtora godzinnej mowie złożył p. Włodzimierz Gniewosz szczere sprawozdanie z dotychczasowej swej poselskiej działalności, którą przyjęto hucznymi oklaskami a na wniosek p. Poźniaka uchwalono p. Gniewoszowi podziękowanie i wotum ufności, co jednomyślnie przyjęto.

Z Krakowa. Suma zdefraudowana przez Kłossowskiego w krakowskiej kasie miejskiej, wynosi po dokładnem sprawdzeniu 49.866 zł. 61 ct.

W Białej tamtejsza sieć telefoniczna zostanie z dniem 1. kwietnia połączoną z siecią telefoniczną w Krakowie i w Wiedniu. Należytość za trzyminutową rozmowę wynosić będzie 50 ct.

Posiew radykalizmu. W Łubiankach niższych wyległ tłum na spotkanie księdza dążącego ze Zbaraża do chorej kobiety z Przenajświętszym Sakramentem i przywitał go kocią muzyką. Nikt nie odkrył głowy, nikt nie zgiął kolana, tylko im głośniej odzywał się dzwonek dla upamiętania motłochu, tem przeraźliwiej tenże świstał i krzyczał a raczej wył. Fakt ten już chyba nie potrzebuje komentarzy! — Więc po tylu latach pracy nad oświatą, po tylu wiekach wszczepiania wiary, doszliśmy do zupełnego jej zaniku, tak, że trzeba będzie misye zamiast w głąb Afryki, wysełać w te strony dla nawracania ludu.

Ale bo też od czasu, gdy ten lud nauczył się czytać, karmią go w rozlicznych pismach, tak zwanych ludowych, jadem i trucizną, a co tą drogą wsiąknąć już nie może, dopełnia żywe słowo. Dziwnie sobie dotychczas lekceważono demoralizowanie ludu, wobec takich jednakże objawów zdzicze-

nia czas już opamiętać się i imać środków radykalnych.

Złoczów. Walne zgromadzenie członków towarz. gimnast. „Sokół" odbędzie się w niedzielę d. 28 bm. o 4 g. po poł. w sali magistratu złoczowskiego.

W Buczaczu członkowie rady gminnej adwokat dr. Hubrich, adjunkt sądowy Bociurków, adwokat dr. Alter, dyrektor gimn. Zych i inżynier Stojowski złożyli mandaty, ponieważ gospodarka gminna przedstawia obraz nieładu, a starania o ustanowienie komisarza rządowego nie odniosły skutku.

Książę warszawski. Namiestnik Królestwa Polskiego ks. Paskiewicz, jak wiadomo, miał tytuły: „hrabiego Erywańskiego" i „księcia warszawskiego", że zaś w całem państwie był tylko jeden, w jego osobie, książę warszawski, więc w podpisach na papierach i dokumentach urzędowych ks. Paskiewicz zgoła swojego nazwiska rodowego nie używał, podpisując wyłącznie tytuł książęcy. Godność tę wraz z olbrzymiemi majątkami (Dęblin pod Iwangrodem, Homel itd.) otrzymał w spadku syn namiestnika, a więc także książę warszawski, ks. Teodor Teodorowicz Paskiewicz, który wbrew tradycyom ojca zgoła nie szukał sławy w karyerze państwowej. Jest on dziś starcem 70-letnim, mieszka stale w Petersburgu, w pałacu nad Newą; że zaś synów nigdy nie miał, z jego więc zgonem zginie też tytuł „księcia warszawskiego", przechodząc tylko do magnackiej rodziny Sumarokow-Elston, z których jeden ożeniony jest z jedyną córką dzisiejszego „księcia warszawskiego".

Z Warszawy piszą do *Dziennika Poznańskiego*: Ponieważ Warszawa, a raczej Warszawiacy i w najsmutniejszych chwilach nie brzydzą się dobrym konceptem, więc i wtedy, kiedy Apuchtin jeszcze najbardziej się nam dawał we znaki, niejednym konceptem sobie z niego drwiono. Łatwo zrozumieć, że obecnie facecyj się namnożyło. I tak od wczoraj obiega tu wersya o ostatniem przemówieniu Apuchtina do zebranych naokoło niego wiernych przyjaciół.

— Wszyscy jesteśmy łapownicy i pijacy — tak rozpoczął po rosyjsku ekskurator.

Conticuere omnes intentique ora tenebant, a gdy mowca nie kontynuował, odezwał się jakoby jeden z uczestników biesiady:

— Zapewne, wszędzie znajdują się rozmaici ludzie i okoliczności.

— Wszyscy jesteśmy łapownicy i pijacy — tak zaczął na nowo Apuchtin i znów nastąpiła pauza.

Aleś przecież nie ma reguły bez wyjątków — odezwał się znów głos jednego z współbiesiadników.

— Wszyscy jesteśmy pijacy i łapownicy — tak rozpoczął po raz trzeci Apuchtin, a nie czekając już interjekcyi ze strony współbiesiadników, dodał z wyrazem boleści na twarzy: — Tak o nas utrzymują w Petersburgu.

Si non e vero e ben trovato — można słusznie powiedzieć o całem tem zajściu. Pyszny jest ów współbiesiadnik, który naprzód przyznaje, że mogą być wyjątki, a przy powtórzeniu już tylko się broni, że nie ma reguły bez wyjątków.

Przyjaciołom swoim podobno ekskurator opowiadał, że myśli 6 miesięcy na rok spędzić w majątku, który posiada w gubernii grodzieńskiej, resztę czasu w Petersburgu. Pan senator dodał też otuchy swoim przyjaciołom, zapewniając, że stan obecny jest tylko przejściowym i rychło minie.

Rekolekcye dla panów. Staraniem męskiego tow. św. Wincentego a Paulo odbędą się pod kierunkiem W. O. Łukasza Wronowskiego ze Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców w kościele archikatedralnym rekolekcye dla panów od poniedziałku 29 bm. do środy 31 marca.

Tow. pomocy naukowej. Walne zgromadzenie członków odbędzie się w niedzielę dnia 28. b. m. o godzinie 4 popołudniu w sali gimnazyum V. (w zabudowaniu OO. Bernardynów). Na porządku dziennym między innemi: sprawa połączenia się towarzystwa pomocy naukowej z towarzystwem przyjaciół uczącej się młodzieży.

Walne zgromadzenie członków Tow. prawniczego odbędzie się w niedzielę dnia 28. bm. o godz. 4. popołudniu w sali posiedzeń Tow. ul. Karola Ludwika l. 3. II. piętro.

* **Księga adresowa** stołecznego miasta Lwowa. Pożytecznego tego wydawnictwa ukazał się rocznik pierwszy. Ułożenie i opracowanie miał p. Fr. Reichman, dzieląc „Księgę" na ośm rozdziałów. Znajdujemy w niej: spis alfabetyczny mieszkańców Lwowa; kupców i przemysłowców; wykaz firm protokołowanych; spis urzędów, instytucyj publicznych, prywatnych zakładów naukowych, redakcyj i stowarzyszeń; wykaz większych firm fabrycznych w kraju; zdrojowiska krajowe i stacye klimatyczne; wykaz ulic, placów i dzielnic naszego miasta, wreszcie ogłoszenia. „Księga adresowa" oddać może naszemu handlowi i przemysłowi niemałe usługi.

Kalendarz. Dziś d. 27 marca: Ruprechta. — Jutro: Syksta.

Wschód słońca g. 6 m. 56, zachód g. 6 m. 15.

Zapiski meteorologiczne. Najwyższa temperatura wczoraj była + 1.0, najniższa —0.0. — Barometr idzie w górę.

Ostatnie wiadomości.

Do praskiej *Politik* telefonują z Wiednia pod dniem 24. b. m.: Przy „Herrengasse" w tym samym gmachu, w którym w grudniu 1889 r. ujrzały światło dzienne nieszczęsne punktacye, usiłowano wczoraj pod patronatem rządowym doprowadzić do nowej, chociaż tylko częściowej ugody między zastępcami czeskiego i niemieckiego ludu. Mianowicie wczoraj po południu odbyła się w prezydyum Rady ministrów konferencya, w której wzięli udział ze strony młodoczeskiej dr. Engel, dr. Kaizl, dr. Kramarz i dr. Pacak, a ze strony niemieckiej dr. Schlesinger, Lippert, Funke i Schücker. Ze strony rządu obecni byli hr. Badeni, dr. Biliński, Gautsch i Gleispach.

Przedmiotem dyskusyi było tak często zapowiadane i omawiane „rozporządzenie językowe" dla Czech, którego publikacya wedle zgodnych ze stron rozmaitych doniesień nastąpić miała w najbliższych dniach. Tymczasem jednak w kołach deputowanych zupełnie serio dziś mówiono, że opublikowanie tego rozporządzenia językowego, wskutek podniesionego na wczorajszej powyższej konferencyi protestu ze strony Niemców, względnie wskutek rozbicia się usiłowań ugodowych, — tymczasowo zostało odroczone. Zastępcy niemieccy oświadczyli, iż podniesione przez Czechów żądania nie są do przyjęcia i zażądali, aby Czesi ze strony swojej zaniechali ich lub ograniczyli się w swych postulatach.

Ponieważ jednak czescy uczestnicy konferencyi obstawali przy swoich żądaniach, a pośrednictwo rządu do żądanego porozumienia nie doprowadziło, więc znowu usiłowania ugodowe skończyły się na niczem. Prawdopodobnie czescy reprezentanci nie odstąpią od swych postulatów, a także można się spodziewać, że rząd nie zwróci żadnej uwagi na pogróżki niemieckich posłów z Czech, iż w razie spełnienia czeskich postulatów, oni usuną się od uczestnictwa w sejmie czeskim.

Że na tej konferencyi rozchodziło się tylko o rozporządzenie językowe dla Czech a nie dla Morawy, wynika z tego, że reprezentanci z Morawy nie byli na konferencyę zaproszeni.

Wynik wyborów
do parlamentu wiedeńskiego.

Dnia 24. bm. odbył się wybór 8 posłów z wielkiej własności Dolnej Austryi, który zamknął cały okres wyborczy.

Dolna Austrya (wielka własność).

Wiedeń d. 25 marca.

Przy wczorajszych wyborach z wielkiej własności w Austryi Dolnej wybrano sześciu kandydatów z partyi verfassungstreu, mianowicie: Kielmansegga, Skribenskyego, Ehrenfelda, Eltza, Ludwigstorffa i Doblhoffa i dwóch konserwatystów Haugwitza i Pirqueta.

Wypadki na Wschodzie.

(Telegr. „Gaz. Nar.")

Ateny d. 25 marca.

Rząd grecki postanowił wnieść protest do mocarstw przeciw blokadzie Krety.

Kanea d. 25. marca.

Muzułmańska ludność w Sitii cierpi głód. Powstańcy otoczyli ściśle tę miejscowość i nie dozwalają na żadną komunikację oblężonych z resztą wyspy.

Kanea d. 25 marca.

Kanea została obraną na międzynarodowy garnizon. Każde mocarstwo będzie tu mieć jedną kompanię wojska.

Wiedeń d. 26 marca.

Z Saloniki donoszą, że turecki okręt wojenny schwytał na wybrzeżu Małej Azyi żaglowca greckiego, który chciał kawę i amunicyę dla komitetu armeńskiego na ląd wysadzić. Statek z ładugą sprowadzono do Smyrny.

Wiedeń d. 26 marca.

Polit. Corr. donosi, że wczoraj odpłynął na pokładzie parowca Lloyda „Electra" na Kretę drugi batalion 87. pułku piechoty. Konwojuje go okręt wojenny „Tiger". Batalion ten, wzmocniony przez powołanie rezerwistów, liczy 656 żołnierzy i 22 oficerów. Dowodzi nim pułkownik Guzek. Trzy kompanie stacyonowane będą w Suda, jedna w Kanei.

Ateny d. 26 marca.

Następca tronu wyjechał dziś rano do Tessalii.

Do jednej z deputacyi rzekł Delyannis, że rząd zasięgnie opinii deputowanych co do wprowadzenia na Krecie takiego stosunku, jaki łączy Bośnię i Hercogowinę z Austryą.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 25 marca.

Radca wyższego sądu krajowego w Krakowie Adolf Summer-Brasson zamianowany został prezydentem sądu kraj. w Krakowie.

Prezydent sądu obwodowego w Tarnowie Doliński otrzymał tytuł radcy dworu.

Dyrektor szkoły we Lwowie Szpetmański otrzymał złoty krzyż zasługi.

Nadkomisarze skarbowi Tarnawski, Dorożowski i Łoziński, oraz komisarze skarbowi Herzer, Heppe i Biesiadecki zamianowani zostali sekretarzami kraj. Dyrekcyi skarbu, dalej komisarze skarbowi Babiński, Librewski, Bier, Toegel, Titz, Herschdorfer, Polak, Bańkowski, Petersch Kohman i Isakowicz nadkomisarzami skarbowymi w okręgu lwowskiej kraj. Dyrekcyi skarbu.

Wiedeń d 25. marca.

Członkami Izby panów zamianowani zostali: radca dworu Beer, Mieczysław Borkowski, Chlumecky, Franciszek Coronini, Ferdynand Deym, prof. Grünhut, Hohenwart, dr. Horak, Gustaw Kalnoky, Artur Krupp, Künburg, Henryk Liebig, Rudolf Liechtenstein, br. Mylius, Niebauer, Pfaff, Rieger, Scharschmied i Zaleski.

Wiedeń d. 25 marca.

Komitet zamieszkałych tu Rusinów zwołał na piątek zgromadzenie, na którem mają być omówione „ruskie wybory". Przemawiać będzie kilku ruskich prowodyrów.

Wedle *Oest. Volksztg.* ressort komercyalny, reklamacye, odszkodowania etc. ma być scentralizowany w trzech wielkich krajowych dyrekcyach. Takie krajowe dyrekcye mają być ustanowione we Lwowie, Wiedniu i Pradze, im zaś ma podlegać szereg powiatowych dyrekcyi. Na czele lwowskiej krajowej dyrekcyi ma stanąć Szczepanowski. Odpowiedzialność za tę wiadomość należy pozostawić powyższemu pismu.

Wiedeń d. 26 marca.

Niektóre pisma donoszą, że prezydentem Izby panów zostanie ks. Alfred Windischgraetz, pierwszym wiceprezydentem ks. Karol Auersperg, a drugim hr. Ernest Hojos.

Budapeszt d. 26 marca.

Magazyn nadwerężony szalejącą burzą zapadł się, wskutek czego jeden robotnik otrzymał ciężką ranę, a dwóch lekkie. Oprócz tego dwaj robotnicy, którzy zeskoczyli z rusztowania, ciężko się poranili.

Poseł Pichler miał dwa pojedynki na pistolety z dziennikarzami. Nikt nie raniony.

Tryest d. 25 marca.

Rada miejska, gdy Pitteri oświadczył, iż wyboru nie przyjmie, wybrała burmistrzem Dompieriego, a Luzzatta i Benussiego wiceburmistrzami. Wybrani przyjęli wybór.

Bukareszt d. 26 marca.

Król przyjął dymisyę ministrów Cantacuzeno i Stoicesco i powierzył kierownictwo spraw zagranicznych tymczasowo Aurelianowi, a finansów Lascarowi. W sferach rządowych sądzą, że to prowizoryum ma na celu ułatwić koncentracyę wszystkich odcieni partyi liberalnej.

Berlin d. 25. marca.

Znowu wyłaniają się pogłoski o krizis gabinetowem. Najpierw ma ustąpić szef admiralicyi Hollmann.

Berlin d. 26 marca.

Berl. Tageblatt donosi z Petersburga: Z Serbii nadchodzą tu pogłoski o rzekomych nowych knowaniach Milana, który pod pozorem, że król Aleksander jest zupełnie zdenerwowany, miał go wywieźć za granicę, i sam objąć rejencyę. Przyboczny lekarz króla Jowanowicz przyrzekł był już swoje poparcie, za co, gdy się rzecz wykryła, z dworu wydalony został, i posadę lekarza wojskowego otrzymał. Także pomiędzy urzędnikami porobiono wielkie zmiany. Młody król polega na Zimiczu, który z całą energią postanowił zniweczyć intrygi Milana.

Londyn d. 25 marca.

Salisbury wyjeżdża dziś do Nicei.

Londyn d. 26 marca.

Z bardzo dobrego źródła zapewniają, że stosunki między Transwaalem a Anglią nagle się tak dalece pogorszyły, iż rząd angielski 15.000 wojska do Afryki południowej wysłać postanowił.

Londyn d. 26. marca.

Z Memphis (w Stanach Zjednoczonych) donoszą, że Mississipi w niektórych miejscach na szerokość 40 mil (10 naszych mil) wylał. Szkody są olbrzymie, wiele osób utonęło. Wedle zapowiedzi biura meteorologicznego woda przez dziesięć dni dalej przybierać będzie. Zagraża straszna katastrofa.

Dział ekonomiczny.

— **Bank rolniczy.** Ogólne zgromadzenie członków Banku rolniczego we Lwowie odbędzie się 27. bm. o 5. popołudniu (pl. Smolki 5).

— **Pochodzenie bydła galicyjskiego.** Na posiedzeniu polskiego towarzystwa przyrodników im. Kopernika dnia 23 b. m. mówił prof. dr. Benedykt Dybowski o przodkach naszego bydła rogatego. Większa część naturalistów przyjęła poglądy Rütimeyera, że rasy bydła hodowane w Europie są po części pochodzenia europejskiego, po części afrykańskiego, mianowicie rasa bydła, zwana krótkorogą, albo długoczołą (B. brachycerus-longifrons), do której należy t. zw. bydło brunatne, albo ryże Szwajcaryi, ma pochodzić z Afryki, zaś bydło długorogie objęte pod mianem ras turzych (Primigenius-rassen) i ras wielkoczołych (Frontosusrassen) są pochodzenia europejskiego, czyli potomkami w prostej linii naszego tura (Bos primigenius). Ten pogląd Rütimeyera został przyjęty dziś prawie jednogłośnie przez wszystkie powagi naukowe, pomiędzy innemi przez prof. Nehringa w Berlinie. Rodak nasz ś. p. Jan Czerski, genialny badacz na polu paleontologii dowiódł, że wszystkie rasy północno-azyatyckie bydła domowego są potomkami rasy turzej, krzyżowanej tu i ówdzie z jakiem czyli wołem tybetańskim (Bos gruniens), a zatem dwie główne rasy europejskie długoroga i wielkoczoła i wszystkie rasy północno i środkowo-azyatyckie są pochodzenia turzego, pozostaje jedna rasa europejska t. zw. krótkoroga, której pochodzenie jest wątpliwe. Przodków tej rasy nie umiał odszukać Rutimeyer, zadowolić się on musiał tylko wskazówką, że rasa północno-afrykańska bydła hodowanego ma wielkie podobieństwo do rzeczonej rasy europejskiej. Obserwacye prelegenta dotyczące ras bydła syberyjskiego i kamczackiego pozwala mu postawić wniosek, że rasa t. zw. krótkoroga albo długoczoła jest produktem złej hodowli, albo nieprzyjaznych klimatycznych warunków, w których się hodowla bydła odbywa. Z każdej rasy turzej może powstać rasa krótkoroga, stąd też widzimy, że włościańskie bydełko ma najczęściej cechę rasy krótkorogiej. Sądzi tedy prelegent, że w celu objaśnienia powstawania ras, bądź europejskich, bądź północno-azyatyckich bydła rogatego, nie ma potrzeby uciekać się do hypotezy o pochodzeniu którejkolwiek z nich z bydła południowo-azyatyckiego, należącego do grupy tak zw. „dwuwołów" (Bibos-gruppe) szyli Gaurobentingów (Bos gaurus i Bos sondaicus); ta ostatnia wymieniona grupa różni się osteologicznie od grupy „turowołów" (Taurus-gruppe), więc musiałaby i na swoich potomków przekazać cechy właściwe, których wszakże brak u bydła europejskiego i północno-azyatyckiego. Wtedy jeszcze gdy sądzono, że rasa aryjska rodzaju ludzkiego jest pochodzenia azyatyckiego, mogła być niejako wytłumaczona tendencya szukania przodków dla naszego bydła poza obrębem Europy, ale dzisiaj, gdy się przekonano, że aryjczycy azyatycy są pochodzenia europejskiego, że najstarsze formy językowe aryjskiego szczepu są właściwe idiomom litewsko-słowiańskim, znikła zarazem i potrzeba takich tendencyjnych hipotez osnutych zwykle na tle lingwistyki porównawczej. Dzisiaj śmiało utrzymywać możemy, że bydło nasze domowe pochodzi od dzikiego prarodzica, który żył jeszcze w wieku XVI. w naszych lasach jako tur. Czy ten prarodzic bydła naszego wchodził kiedykolwiek w związki z żubrem, dziś trudno coś stanowczego powiedzieć, to jedno pewne, że mieszańce tura i żubra są płodne, jak o tem świadczą próby uskutecznione przez obywatela byłego województwa Grodzieńskiego, p. M. Walickiego. Próby te obiecywały bardzo pomyślne rezultaty, atoli przerwane i zniszczone zostały barbarzyńską ręką zwycięzców z r. 1864, a sam inicyator tych prób zginął marnie na wygnaniu w Syberyi. Mieszańce turowoła z wołem tybetańskim, z wołem indyjskim są płodne i z takich mieszańców wytwarzają się rasy wielce pożyteczne dla hodowców. Szczególnie mieszańce pochodzące z „Jaka" i bydła domowego, których nazywają „Chojnakami" i „Chojłakami", byłyby bardzo pożądanymi dla naszych górzystych okolic, co wtedy, gdy zbudowaną będzie kolej syberyjska, łatwo będzie uskutecznić.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 26. marca 1897.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k. 216·— do 219·—. Kolej Lwow-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 284— do 287·—, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 394·— do 404·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a 210·— do —·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 190·— do 202·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal. 4% koronowe 96·70 do 97·40. 5% z 10% prem. 110·10 do 110·80. 4½% los w 50 lat 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 97·80 do 98·50. 4% los w 41½ lat. 97·60 do 98·30. 4% los. w 56-latach 97·40 do 98·10.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·70 do 98·40. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 103·— do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Pożyczka krajowa 6% w. a. 105·— do —·— 4½% 100·20 do 100·90.

Losy: Losy miasta Krakowa 25·— do 27·— Losy miasta Stanisławowa 41·— do —·—.

Monety. Dukat cesarski 5·62 do 5·72. Napoleondor 9·50 do 9·60. Półimperyał 9·60 do —·— Rubel rosyjski srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·26·30 do 1·27·30. 100 marek niemieckich 58·50 do 58·90.

Berlin dnia 26. marca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowane: kredyty 227·40 (361·08), staatsbany 146·60 (343·76), lombardy 36·75 (85·53).

Frankfurt dnia 26. marca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano Kredyty 305·50 (360·40), statsbany 296·75 (343·82), lombardy 74·25 (85·44), alpiny —·— (—·—).

Cyfry oznaczone klamrami oznaczają wiedeński paritât.

— **Wiedeń d. 26. marca.** (Telegram *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2. minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 359·—, węg. zakład kredytowy 395·50, anglobank 153·75, lenderbanki 229·—, koleje państwowe 341·25, elbethal 262·50 akcye tytoniowe 133·—, alpiny 80·75, losy tureckie 44·—, unionbanki 286·—, ruble 127·—.

Z rynków towarowych.

Wiedeń d. 23. marca. Na poniedziałkowy targ przypędzono wołów galicyjskich 496, węgierskich 3254, niemieckich 842 razem 4389 sztuk. Galicyjskie płacono po zł. 29 do 33, 35, —, —, — węgierskie 26 do 30, 33, 35½, —, niemieckie 30, do 34, 38, 40, — za 100 kilo mięsa.

Wiedeń d. 24. marca. Na wtorkowy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 6664 sztuk.

Płacono 32 do 35, 38, 40, — zł. za 100 kilo wagi żywej.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 26 marca.

Hotel Żorża. W. Gorzycka z Czerniowiec, B. Janiszewska z Podlodowej, J. Skarbek Borowski z Drohomyśla, M. hr. Borkowski z Mielnicy, J. hr. Della Scala z Bukowiny, J. Wiktor z Czudca, M. Zakrzewski z Czołhan, E. Pogonowski z Podola ros., M. Leszczyński z Polski, J. H. Glinkiewicz i A. Priwoźnik z Wiednia, K. Schucl z Pasieczny, E. Scott z Ropienki, E. Błagaj i K. Wikgorst z Radziwiłłowa, J. br. Walterskirchen z Stanisławowa.

Hotele: Bellevue i Metropol K. Janowicza we Lwowie. Ks. prob. J. Wolański z Trembowli, dr. J. Krzyształowicz z Husiatyna E. Zadurowicz z Radowic, F. Halász z Budapesztu, J. Bitterlich z Schluckenau, S. Wittlin z Olszanicy, S. Nemlich, M. Gotlieb z Bolechowa, S. Braunet z Pragi, J. Zabłocki z Tarnowa, O. Rosenwald z Wiednia, M. Sussman z Wołynia, A. Themen, S. Nagelberg z Wiednia, B. Thuttman z Czerniowiec, L. Borzęcki z Krakowa, J. Kowalik z Bochni.

Nadesłane.

[illegible]

Wiadomość użyteczna.

Przypominamy, że **Wino Chassaing** jest przepisywane przez lekarzy od lat 20 przeciw boleściom żołądka, mozolnemu i trudnemu trawieniu (dyspepsyi), gastralgii, utracie sił i apetytu. — Znajduje się w głównych aptekach.

DROBNE OGŁOSZENIA po 1 ct. od wyrazu.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.
Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.